Nr. 61. We Lwowie Wtorek dnia 5. Marca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Niezadowolenie.

Lwów 4. marca.

W polityce trudno wszystkich zadowolić. To pojmujemy bardzo dobrze. Co dla jednego jest wygodą i przyjemnością, u drugiego wywołuje uczucie krzywdy i niezadowolenia. Były prezydent ministrów hrabia Taafie, który miewał czasem napady humoru, powiedział raz przy danej sposobności, że równouprawnienie, miasto jednakowego zadowolenia, może także polegać w wywołaniu równomiernego stopnia niezadowolenia. Zdaje się, że dzisiaj zbliżamy się do tego ideału. To, co się teraz dzieje w naszem ciele prawodawczem, jaskrawym chyba dowodem powszechnego i ogólnego niezadowolenia.

Że tego rodzaju uczucia panują wśród opozycji, w tem nie byłoby nic nadzwyczajnego. Minęłaby się ze swojem powołaniem opozycja, któraby była zadowoloną. Ale te same uczucia ogarnęły także stronnictwa tworzące większość koalicyjną i to właśnie nadaje obecnym stosunkom przedlitawskim charakterystyczne i znamienne piętno. Czytając enuncjacje pism wiedeńskich i prowincjonalnych, trudno się doprawdy zorjentować, gdzie opozycja a gdzie koalicja; niemożliwą prawie rzeczą odróżnić pisma popierające rząd i jego projekty ustawodawcze od pism, które je zwalczają. Ale nietylko w pismach i w ogóle w prasie, w samym także parlamencie to niezadowolenie i ta niechęć jaskrawy znajduje wyraz. Dla ilustracji i dla przykładu kilka tylko jaskrawszych wyrwiemy faktów. Jest ich bez liku.

Na onegdajszem posiedzeniu izby poselskiej posłowie młodoczescy poruszyli sprawę tajności obrad podkomitetu komisji wyborczej. Poseł Brzorad zwrócił się mianowicie do prezydenta izby barona Chlumetzky'ego z zapytaniem, żali skłonnym jest bronić jego i posła Slawika przeciw jaskrawemu naruszeniu ich praw parlamentarnych. Obaj są członkami komisji wyborczej i sądzili, że jako tacy mogą być obecnymi przy obradach podkomitetu jako słuchacze, przewodniczący oświadczył im jednak, że podkomitet uchwalił tajność także dla członków komisji. Postępowanie to jest, ich zdaniem, rażącem naruszeniem regulaminu. Prezydent izby — mówiąc trywialnie, ale dosadnie — wykręcił się sianem. Nie widzi on w tem żadnego naruszenia regulaminu i nie ma żadnego powodu brać w obronę członków izby. Komisja jest w tej mierze zupełnie samodzielną i od niej zależy, czy obrady podkomitetu mogą być dostępne dla członków komisji. Gdyby nawet litera ustawy była po stronie prezydenta, to jeszcze wielkie pytanie, czy także racja była po jego stronie, bo komisja wyborcza żadnej w tej mierze nie powzięła uchwały, a przewodniczący jej baron Widmann oświadczył, że zwoła dopiero w tym celu posiedzenie. Zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej nikt zpewnością nie podejrzywa o zbytnie dla Młodoczechów sympatje, mimo to jednak jej organa publicystyczne stają dzisiaj po stronie Młodoczechów, a w sprawozdaniach z ostatniego posiedzenia podkomitetu wyborczego wyraźnie zaznaczają, że członkowie lewicy bardzo niezadowoleni z dotychczasowego przebiegu sprawy, która dotąd ani na krok nie posunęła się naprzód. Nie jest to — jak powiadamy — jedyny objaw niezadowolenia wśród koalicji. Wniosek Pacaka znany jest naszym czytelnikom. Chodzi w nim o to, czy pochwalenie mowy parlamentarnej, która sama dla siebie jest nietykalną i za której wygłoszenie mówca nie może być pociągnięty do sądowej odpowiedzialności, może w sobie mieścić znamiona występku pochwalenia czynu karygodnego. Prokuratorja państwa odpowiada na to pytanie naturalnie twierdząco i nie można się temu dziwić. Z góry wieje wiatr reakcyjny i nie ma żadnego po temu powodu, dlaczego sądy i prokuratorje miałyby interpretować ustawy w duchu łagodzącym. W duchu i w intencji ustaw zasadniczych sądy i prokuratorje nie znajdują uzasadnienia dla swojego tłumaczenia, bo jeżeli swoboda i wolność słowa jest nietylko prawem, ale także obowiązkiem wybrańców i wykonywanie tych praw i obowiązków nie może w sobie mieścić czynu karygodnego, wówczas i pochwalenie mowy parlamentarnej nie może być pochwaleniem czynu karygodnego. Gdzie występku, jako takiego, nie ma, tam nie może być mowy o pochwalaniu występku. To wynika z ducha ustawy. Prokuratorje, sądy, a za nimi minister sprawiedliwości hrabia Schönborn zadawalniają się jednak interpretacją ściśle słowną i dochodzą do przekonania, że pochwalenie mowy parlamentarnej może być czynem karygodnym. Pisma niemiecko-liberalne są naturalnie niezadowolone z tej interpretacji prokuratorskiej — tyle respektu zachowały jeszcze dla swoich zasad — czy jednak lewica zdobędzie się na uchwalenie wniosku posła Pacaka — to jeszcze kwestja.

Wśród takiego usposobienia toczy się w izbie poselskiej rozprawa nad projektem dla ustawy karnej i jest to smutną charakterystyką dla naszych stosunków politycznych, że dyskusja w sprawie tak doniosłej toczy się wśród powszechnego zainteresowania. Obecnie właśnie stoją na porządku dziennym sprawy dotyczące wolności i swobody prasy. Projektowana ustawa karna jest najgorszą i najnieprzyjaźniejszą ustawą, jaka kiedykolwiek przeciw prasie była wymierzona, bo otwiera wrota dla samowoli prokuratora w prześladowaniu prasy. Przeciw kauczukowym paragrafom karnym walczą z całym zapałem Młodoczesi—niestety zupełnie odosobnieni. Wielkie stronnictwa, tworzące koalicję, nie mają snać zrozumienia dla kwestyj wolnościowych. A przecież w tej koalicji wybitne zajmuje miejsce liberalna zjednoczona lewica. Ubolewa nad tem najbardziej — *Neue freie Presse*. To bardzo charakterystyczne, bo mimowoli potrzeba się zapytać, kto z obecnego stanu zadowolony?

Łobanow.

Długo nie mógł się młody car zdecydować, kogo wybrać na miejsce Giersa; wybór, uczyniony po długich deliberacjach, spotkał się w Europie z wcale sympatycznem przyjęciem.

Książę Aleksy Borysowicz Łobanow Rostowskij obejmuje spadek po Giersie, spędziwszy lat 18 na posadzie ambasadora w Wiedniu — a obejmuje go w chwili, gdy miał objąć podobne stanowisko w Berlinie po Szuwałowie. Podobno przeciwko jego nominacji na dworze peterburgskim były potężne wpływy, musiało jednak nie brakować wpływów przeciwnych, skoro car zdecydował się ostatecznie powierzyć Łobanowowi tekę spraw zagranicznych. W Wiedniu był Łobanow dobrze widziany; w Berlinie życzliwie powitano wiadomość o desygnowaniu go na następcę Szuwałowa, widocznie więc i Wiedeń i Berlin zadowolone będą z jego wyboru na ministra spraw zagranicznych. Wnioskują dalej z tego faktu — czy tylko nie zbyt optymistycznie? — że car oparł się machinacjom, zwróconym przeciwko torowaniu drogi dla przyjaznych stosunków pomiędzy Rosją z jednej, a Niemcami i Austrją z drugiej strony, jakoteż, że w samej swej nominacji otrzymał już Łobanow wskazówkę, jakiej trzymać ma się polityki, jeśli zechce cara zadowolić. Rzecz to ważna; nie da się bowiem zaprzeczyć, iż cała dziś polityka europejska zależy od kwestji, jakie stanowisko zajmie Rosja wobec motywów, którym trójprzymierze zawdzięcza swą egzystencję. Motywa te — słyszeliśmy nieraz — nie są bynajmniej ofenzywnej natury i politykom europejskim wobec nominacji Łobanowa świta nadzieja, że panslawistyczna agitacja nieprędko zdoła rozniecić pożar na Wschodzie.

W Wiedniu — pisze *N. fr. Presse*, kokietująca od pewnego czasu z Rosją — widziano ks. Łobanowa przez lat trzynaście przy pracy dyplomatycznej, a tak długi okres czasu wystarcza, by o kimś sobie sąd sformułować, zwłaszcza gdy ów okres mieścił w sobie tyle groźnych komplikacyj. Ks. Łobanow umiał zawsze zachować wykwintny spokój i takt niezachwiany, czem przyczynił się nie mało do ustrzeżenia gabinetu wiedeńskiego i petersburgskiego od konfliktów, których nie możnaby już naprawić, jako też salwował od wybuchu min podkładanych przez panslawizm na półwyspie bałkańskim, gdzie interesa rosyjskie austrjackim wchodzą w drogę. Łobanow spełniał swe zadania z wzorową lojalnością, przytem nie narzucał się, spełniając obowiązki swe reprezentacyjne w sposób godny i bardzo umiarkowany. Spotykał się też ks. Łobanow wszędzie z zaufaniem, na jakie zasługiwał. I można twierdzić, że największe niebezpieczeństwo, jakie groziło stosunkom Rosji z Niemcami i Austrją, a jakie tkwiło w drażliwem do niemożliwości usposobieniu cara Aleksadra III., powstrzymywał tylko Łobanow swą wytrwałą pracą, której głównem zadaniem było hamować ową nieufność cara wobec suwerenów mocarstw sąsiadujących z Rosją.

„Na etapach dyplomatycznej swej karjery, w Londynie i we Wiedniu, wzbił się Łobanow wysoko ponad czysto rosyjskie pojęcia; nie ma on nic wspólnego z fanatykami prawosławia i intrygantami panslawizmu. Żywioły postępowe w Rosji spodziewają się, że Łobanow, jako człowiek o głowie otwartej, bystrym sposobie myślenia i wytrawnem doświadczeniu, potrafi korzystnie wpłynąć także na charakter polityki wewnętrznej. O ile te nadzieje są uzasadnione, przesądzać na razie trudno; kwestja to podrzędna nawet, wobec wyższych zadań, związanych z jego urzędem. Stanowisko, jakie na zewnątrz wyrobili sobie Nesselrode i Gorczakow nie wchodziło w zakres ambicyj Giersa, ponieważ zdawał on sobie jasno sprawę z tego, iż Aleksander III. chciał uchodzić za jedynego faktycznego kierownika polityki i tylko z największą ostrożnością można mu było podsuwać rady. O Mikołaju II. nie wiadomo jeszcze, o ile pozostawi on swym ministrom swobodne pole do działania; to jednak, co wiadomo o Łobanowie, pozwala mieć nadzieję, iż zażąda on większej swobody w reprezentowaniu swego trudnego i odpowiedzialnego stanowiska na zewnątrz.

„Trzy są — wywodzi cytowany organ dalej — kierunki, w których polityka europejska spotyka się z rosyjską. Stosunek z Niemcami dąży najwidoczniej do pokojowego rozwoju; jeśli cel w tym kierunku zostanie osiągnięty, to ustaną straszy, jakiemi przejęły Europę francusko-rosyjskie, demonstracje. Stosownie zaś do tego, o ile przyjaźnie ukształtują się stosunki austro-rosyjskie wnioskować będzie można o zażegnaniu niebezpieczeństw na Wschodzie. Wreszcie z interesami angielskiemi krzyżują się interesa rosyjskie na wschodniej części Morza Śródziemnego, w Azji środkowej, a od niedawna także na wybrzeżach Oceanu Spokojnego. Łobanow nie jest ani panslawistą, ani szowinistą; nie będzie się uprzedzał do Niemiec, jako do nieprzyjaciela; jako ambasador wiedeński miał najlepszą sposobność poznać, iż Austrja nie myśli walczyć przeciwko słusznym interesom rosyjskim na Wschodzie, a rozprzestrzenianie się potęgi rosyjskiej w Azji wschodniej odbywa się tak powoli, że z tej strony najmniej grozi niebezpieczeństwo. Ks. Łobanow jest zbyt doświadczonym mężem stanu, aby nie wiedzieć, że ta rosyjska polityka jest najlepsza, która rezygnując z ambicyj prepotencji wraca do dawnych tradycyj i przestrzega swych interesów bez stawania w kontraście do mocarstw sąsiednich.“

Przyłączenie Konga do Belgji.

Przedłożenie rządu belgijskiego, dotyczące przyłączenia państwa Kongo do Belgji, stanowi ciekawy akt z dziedziny międzynarodowego i politycznego ustawodawstwa. Motywa przedłożenia roztrząsają kwestję rozgraniczenia, neutralności i ekonomicznego stanowiska państwa Kongo. Rząd mniema, że układ, zawarty z Francją, wyklucza możliwość wszelkich granicznych sporów i że prawo pierwokupu, przysługujące Francji, nie upoważnia tej ostatniej do mięszania się w wewnętrzne sprawy Konga. Nawet gdyby prawo to miało się kiedy urzeczywistnić i wówczas nie zachodzi obawa zawikłań, gdyż w myśl berlińskiego aktu, wszelkie spory, dotyczące Konga, muszą być rozstrzygane przez sąd polubowny. Tenże akt berliński zawiera postanowienie, iż każde państwo europejskie, którego posiadłości graniczą z Kongiem, może państwo Kongo ogłosić za neutralne. Państwo Kongo samo skorzystało z tego przywileju i ogłosiło swoją neutralność jeszcze w roku 1893. W przeciągu dziesięciu lat swego istnienia państwo Kongo nie miało żadnych trudności, któreby nie dały się załatwić pokojowo. Prócz tego mocarstwa europejskie zmierzają oddawna do tego, aby cały basen rzeki Kongo uznać za neutralny, co wyklucza raz na zawsze możliwość kolonjalnych wojen. Żadne mocarstwo nie wystąpiło z protestem przeciwko połączeniu Konga z Belgją, tak, że ta ostatnia nie potrzebuje się obawiać międzynarodowych zawikłań.

W końcu rząd przypomina misję kulturną, którą spełniło państwo Kongo, tłumiąc handel niewolnikami i działając na krajowców w sposób umoralniający.

Wszystkie te rozumowania mają na celu uspokoić tych przeciwników aneksji, którzy mniemają, że połączenie Konga z Belgją narusza neutralność tej ostatniej i może ją wprowadzić w wir europejskich zawikłań. Opozycja przeciwko aneksji objawia się także w konserwatywnym obozie, a rząd czyni wielkie usiłowania, aby oponentów przejednać. Najskuteczniejszym argumentem będzie zapewne groźba przesilenia gabinetowego. Rząd bowiem, przedkładając projekt aneksji parlamentowi, postawi niezawodnie kwestję zaufania; gdyby zaś projekt został odrzucony, gabinet poda się do dymisji i powstanie chaos, który może doprowadzić do rozwiązania izby. Nikt zaś w obozie umiarkowanym nie pragnie powtórzenia walki wyborczej, która w Belgji podnosi społeczne namiętności i rozszerza zakres socjalistycznej agitacji.

Konkurs dramatyczny.

Komisja powołana przez wydział krajowy do rozstrzygnięcia konkursu dramatycznego, rozpoczęła w dniu 27. lutego b. r. pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego Antoniego Jaksy Chamca, swe czynności, odbywając w ciągu czterech dni rano i popołudniu posiedzenia.

Wysłuchawszy relacyj każdego z członków, przystąpiła komisja do wspólnego odczytania ośmiu utworów, nad którymi następnie przeprowadzoną została wyczerpująca dyskusja. Na jej podstawie uznała komisja, że pięć następujących utworów posiada mniejsze lub większe zalety, jako dzieła sceniczne: „*Las*“, dramat w 5 aktach; „*Na ostrzu*“, komedja w 4 aktach; „*Na bezdrożach*“, dramat w 5 aktach; „*Nowi ludzie*“, dramat w 4 aktach; „*Towarzysz pancerny*“, komedja w 3 aktach.

Dramat pięcioaktowy „*Las*“ w pierwszych trzech aktach uznany został jednomyślnie za dzieło wybitnego talentu. Na tle życia i obyczajów większych właścicieli ziemskich w jednej z okolic naszego kraju, występują tu jędrnie i żywo zarysowane postacie, akcja dramatyczna dobrze pomyślana, rozwija się jasno i dosadnie. Ze sprawą utrzymania ojcowizny, szarpniętej przez lekkomyślność i życie nad stan, wiąże się tu zajmująca intryga miłosna, oba wątki splecione ze sobą zręcznie, rozwijają się w szeregu scen zajmujących i efektownych. Gdyby w następnych aktach dramat utrzymał się na tej wysokości, kwalifikowałby się do pierwszej nagrody, jako jedno z najlepszych dzieł naszej literatury dramatycznej. Jednakże w akcie czwartym uznano niektóre sytuacje jako nienaturalne lub przedstawione słabiej; akt piąty okazał się chybionym zarówno pod względem pomysłu jak i wykonania. Śmierć głównego bohatera, stanowiąca katastrofę sztuki nie była usprawiedliwioną, opracowanie artystyczne aktu piątego raziło tonem jaskrawym i nienaturalnym. Dla tego też dramat zepsuty zakończeniem nie mógł być w obecnym kształcie uznanym za dzieło dojrzałe i kwalifikujące się do przedstawienia, bez znacznych przeróbek.

Komedja czteroaktowa „*Na ostrzu*“, osnuta na tle życia średnich właścicieli ziemskich, zwróciła uwagę na siebie żywością charakterystyki kilku figur, oraz paroma scenami, napisanemi pod względem scenicznym ruchliwie i wyraziście. Całość jednak okazała się zestawioną z epizodów, niedość harmonijnie zespolonych, wiele scen komedji uznano za niesmaczne lub zbyteczne, dla tego przy ostatniej dyskusji usunięto ją od współzawodnictwa.

Pięcioaktowy dramat „*Na bezdrożach*“ uznany został przez większość członków komisji za dzieło, nacechowane oryginalnym i żywotnym talentem, który śmiało wkroczył w dziedzinę obyczajową, mało dotąd przedstawianą w literaturze naszej, chociaż stanowi ona bogatą kopalnię nowych typów i charakterów. Jest to historja dwu synów chłopskich, których wykształcenie wprowadziło do wyższych sfer inteligencji. Jeden z nich staje się brudnym cynikiem, dąży do wywłaszczenia z majątku człowieka, dla którego ma obowiązki wdzięczności i uwodzi jego córkę. Drugi, szlachetny ale niepraktyczny doktryner, wskutek sentymentalizmu wchodzi na inne bezdroża, żeni się z wiejską dziewczyną i stwarza sobie życie domowe bez promienia szczęścia. W drugiej połowie dramatu przedstawia się smutny, niekiedy wzruszający obraz ruiny szlachcica, który z powodu ekonomicznej niezaradności, zostaje nędzarzem, gdy jego córka, pozbawiona opieki i dobrego kierunku w wychowaniu, zostawszy ofiarą uwodziciela, spada coraz niżej. Brudny materjalizm starszego brata w końcu nie prowadzi do celu, albowiem ojciec posażnej panny wymawia mu dom, dowiedziawszy się o nikczemnym postępku z córką dumnego sąsiada. Teoretyczny idealizm młodszego brata nie zapewnił mu szczęścia i nie zdołał naprawić błędów i klęsk życiowych. Napróżno szlachetny ale niepraktyczny człowiek stara się sprowadzić na dobrą drogę kobietę upadłą, która do niego zwracała się dawniej z całą ufnością. Odsunął się od niej przed trzema laty w skutek przesadnej ambicji, teraz chce upadłą skierować do klasztoru, jest ona jednak straconą bez ratunku. Sztuka ma koloryt posępny, opartą jest jednak na trafnej i oryginalnej obserwacji. Autor kroczy śladami nowszej szkoły pesymistycznej, przypomina zwłaszcza Sudermana silną charakterystyką figur bez teatralnego szablonu, oraz wyrazistością dramatyczną wielu momentów sztuki. Wszystkie postacie są tu świeże, oryginalne, brane z natury, opracowane szczegółowo z bogactwem różnorodnych odcieni. Całość prowadzona szeroko, nagradza brak żywszej akcji silną charakterystyką i efektem kilku scen. Podnosiły się w łonie komisji zarzuty, że sztuka jest nadto cierpką a nawet wstrętną, większość jednak członków uznała, że opiera się na prawdzie, nosi na sobie piętno głębszej filozofji ży-

---

43)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

Był cały wzburzony i nawet głos jego, zwykle tak donośny, przytłumiony był wzruszeniem. Nie czekając na pytania pań, zawołał, rzucając kapeluszem na stół:

— Poszaleli wszyscy, poszaleli! Jeśli dziś jeden lub dwóch z nich nie będzie poszarpanych w kawałki, to cudem chyba... Nie jestem tchórzem, ale wolałbym iść do ataku na baterję, niż robić to, co oni robią!

— Ale cóż to takiego? — zawołała Cesia przestraszona, bo oświadczenie pułkownika potwierdzało najgorsze jej przeczucia.

— Siedzą tam wszyscy w szopie, przybudowanej do hali maszyn, zajęci wypróbowaniem nowej metody nagromadzania elektryczności. Potrzeba tylko zbyt gwałtownego wydzielenia się gazu, aby wszystko poszło w powietrze... a wtenczas nikt nie wyjdzie ztamtąd żywy... Siedzą sobie naspokojniej koło akumulatorów i rozprawiają, czekając na puszczenie w ruch maszyny. Mówiłem im: Ależ gromado głupców nie siedźcie tutaj.. czyż potrzebujecie koniecznie pilnować waszej maszyny? jeśli wyleci w powietrze... to i tak to zobaczycie. Na to Laroque odpowiedział najspokojniej: Już dwa razy wyleciała w powietrze w mojej obecności, pułkowniku, a widzisz pan, że jeszcze żyję. Ten jest najzapaleńszy z nich wszystkich!

— O mój Boże — wyszeptała Cesia, poruszając zaledwie wybladłemi wargami.

— A mój mąż — zapytała pani Herbelin — czyż pozwala na taką nieostrożność?

— Przeciwnie, sam do tego należy, Cendrin także. Członek instytutu! Czyste szaleństwo! Jaką korzyść przedstawia dla niego ta cała sprawa? Ta ich zimna krew przyprowadziła mnie do rozpaczy, nie mogłem się na to patrzeć i powiedziałem im: Do djabła, nie mam ochoty stracić głowy dla waszej przeklętej mechaniki. Bądźcie zdrowi. I przyjechałem, co koń wyskoczy, dać paniom znać, co się tam dzieje.

— Ale cóż ja mogę na to poradzić?

— Możecie panie pojechać do fabryki i nakłonić ich, aby wyszli z tej przeklętej szopy. Mam powóz... za kwadrans tam będziemy, przybędziemy więc jeszcze na czas.

— O, jedźmy, mamo! — błagała Cesia ze złożonemi rękami.

— Jedźmy więc — rzekła pani Herbelin.

Obie kobiety wzięły płaszcze i kapelusze i wsiadłszy z pułkownikiem do powozu, podążyły wyciągniętym kłusem do Neuville.

W niskiej szopie Herbelin, Laroque, Cendrin i Raul Perignon zgromadzeni koło akumulatorów obserwowali pilnie maszynę, którą właśnie puszczano w ruch. Profesor kazał sobie przynieść wyplatane krzesło i siedząc o dwa kroki od motoru rozprawiał z największym spokojem o systemie wynalezionym przez jego przyjaciela.

— Zdaje mi się rzeczywiście, mówił, że jeżeli wam się uda ustosunkować dobrą kombinację gazów, to otrzymacie poszukiwany przez was rezultat i będziecie mogli naprowadzić dużą ilość elektryczności w małej stosunkowo objętości i nie wielkiej wadze i tym sposobem rozwiążecie zadanie przenoszenia siły elektrycznej... Będzie to rezultat nie małej wagi i doniosłości!

— Teraz, kiedy zdałeś sobie dokładnie sprawę z sposobu postępowania, — przerwał Herbelin — rozpocznę doświadczenie... Ale ponieważ może jeszcze nastąpić wybuch, bądźcie więc łaskawi oddalić się i zostawić mnie samego...

— Jakto, samego? — zapytał Cendrin.

— Tak, kochany przyjacielu — odrzekł Dawid, śmiejąc się — chociaż nie jestem takim pesymistą jak Perignon, który skazał nas już na śmierć niechybną, to mimo to przewiduję pewne niebezpieczeństwo i nie chcę pozbawiać akademji jednej z jej powag i narażać bez potrzeby dwóch młodych ludzi, jak Raul i Laroque... Idźcie sobie ztąd i pozwólcie mnie samemu kierować próbą..

— Nie licz pan na to, — zawołał Laroque, — w tym jednym wypadku będę panu nieposłusznym...

— Któż więc z nas dwóch jest tutaj panem? — rzekł Herbelin głosem stanowczym.—Rozkazuję panu oddalić się i zostawić mnie samego..

Ton, jakim wypowiedział te słowa, zwrócił uwagę obecnych. Na twarzy jego malowało się w tej chwili tak gwałtowne uniesienie, że gorączka wynalazcy nie mogła go dostatecznie tłumaczyć. Słuchający go ulegli silnemu wzruszeniu i doznali wrażenia, że Herbelin samochcąc naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Cendrin chciał uchwycić go za ramię, zatrzymać go lub towarzyszyć mu do wnętrza szopy ale Herbelin na progu raz jeszcze zrobił znak odmowy i zatrzasnąwszy drzwi, zamknął je na klucz. Laroque, Raul i Cendrin pozostali na dziedzińcu przed małym budynkiem, spoglądając na siebie z trwogą. Laroque, blady jak śmierć, wyszeptał:

— Moim obowiązkiem było nie opuszczać go... Jeśli stanie mu się co złego, nigdy sobie tego nie daruję...

Wtem głowa Dawida ukazała się w okratowanem okienku szopy:

— Nie stójcie tak blisko — zawołał — w razie wypadku odłamki maszyny mogłyby was dosięgnąć.

Laroque wskoczył na wystającą belkę i uczepiwszy się okna rękami, zawołał:

— Pozwól mi pan wejść, błagam cię. O, nie wiesz pan, jaką boleść mi zadajesz... Wolałbym umrzeć, niż pozostać tutaj...—Herbelin odpowiedział prawie uroczyście:

— Laroque, wiem, że miałbyś prawo przeprowadzić tę próbę wraz ze mną... Ale chcę pozostać sam, rozumiesz mnie? Muszę być sam...

Laroque odrzekł przyciszonym głosem, obawiając, by go inni nie usłyszeli:

— Więc pan wiesz, że stanie się coś złego?

Dawid zaśmiał się gorżko.

— Być może — odpowiedział i znikł we wnętrzu szopy.

Laroque zeskoczył na ziemię i powrócił do Cendrina i Raula, którzy przechadzali się wielkiemi krokami po dziedzińcu. Dym, wychodzący w białych kłębach z komina maszyny, dowodził, że próba została rozpoczęta.

— Powiedz prawdę. panie Laroque — zapytał Cendrin — czy obawiasz się jakiego wypadku?

— Wszystko zależy od ostrożności, z jaką doświadczenie będzie prowadzone. Zwykle wybuch następuje dopiero przy naładowaniu akumulatorów do ostatecznych granic... Ale wtenczas... bywa straszny, jak uderzenie pioruna... Dwa razy już cudem ocaleliśmy, chociaż trzymaliśmy się o ile możności na uboczu. Czy pan Herbelin zechce zachować tę ostrożność?... Muszę zobaczyć, co on tam robi.

Chciał powrócić do okienka, ale Cendrin zatrzymał go łagodnie:

— Nie sprzeciwiaj mu się pan, w uniesieniu byłby zdolnym popełnić jeszcze większą nieostrożność. Spuśćmy się na los... Przypadek bywa często opatrznością uczonych...

W tej właśnie chwili powóz, wiozący pułkownika, panią Herbelin i Cesię wjechał na dziedziniec. Obie kobiety wyskoczyły na ziemię i jednocześnie zapytały:

— Gdzie on jest?

— Tam — odpowiedział Cendrin, wskazując na szopę.

— Nie zatrzymaliście go?

— Nie było na to sposobu.

— Trzeba było pójść z nim! Nieostrożny, gdy chodzi o niego samego, byłby uważającym ze względu na panów wszystkich — zawołała Cesia ze wzruszeniem, na widok którego Laroque pobladł gwałtownie.

— Moje dziecko — odpowiedział Cendrin, wskazując na młodego dyrektora — pan Laroque uległ tylko stanowczym rozkazom twego ojca i zaręczam ci, że jeżeli nie znajduje się tam za temi drzwiami to dlatego, że było to wprost niemożliwem.

Słysząc to Cesia, spuściła głowę i zaczęła płakać po cichu. Pani Herbelin podbiegła do szopy i bijąc pięścią do drzwi, zawołała:

— Dawidzie... jestem tu z twoją córką... Wyjdź stamtąd natychmiast, wyjdź, proszę cię...

— Oddalcie się — odpowiedział z głębi przytłumionym głosem Herbelin.

— Papo.. błagam cię... chodź do nas — wołała Cesia z rozpaczą.

— Idźcie stąd! — rozkazał Dawid—a przedewszystkiem oddalcie moją córkę.

— Panie — wołał Laroque — panie, pozwól mi wejść — Błagam cię o to, jak o największą łaskę. Zdaje mi się, że w tej chwili pozbawiasz mnie pan honoru...

— Wejdźże więc — rzekł Dawid i otworzył drzwi.

Na progu Laroque, — z twarzą opromienioną radością, zwrócił się do pani Herbelin i jej córki...

— Bądźcie mu panie posłuszne, proszę was o to. Przyrzekam oddać go wam całym i zdrowym...

Rzekłszy to, zniknął we wnętrzu laboratorjum i zamknął drzwi za sobą.

— A to zuch! Ten nie zlęknie się niczego. Do djabła, podoba mi się ten chłopak — wykrzyknął Perignon. — No, Cesiu, nie płacz tak... Mam przeczucie, że teraz wszystko skończy się dobrze.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

cia i jest objawem nowych prądów w literaturze dramatycznej. Treść jej cierpka, nie jest jednak demoralizującą; autor wskazując bezdroża życiowe, nie neguje dążeń i zasad szlachetnych. Jako usterki sztuki wskazano brak żywszej akcji, niedostateczne usprawiedliwienie błędu kobiety, oraz zbyt szeroki realizm scen końcowych. Pomimo tych błędów, dramat *„Na bezdrożach,“* uznany został większością głosów za utwór niepospolity i mogący wzbogacić repertuar scen polskich.

Dramat w czterech aktach *„Nowi ludzie“*, z początku prowadzony blado i rozwlekle, od połowy drugiego aktu staje się coraz bardziej zajmującym. Przedstawia on młodego hrabiego, który dąży do ruiny majątkowej, opadnięty przez szajkę szalbierzy i dorobkiewiczów. Zaplątany w romans z żoną swego dzierżawcy, daje się obdzierać i wyzyskiwać, szczęściem, że go z upadku ratuje miłość suchotnicy, co stojąc nad grobem, ofiaruje mu rękę i majątek. Pod względem scenicznym sztuka posiada wielką zaletę stopniowania efektów, zajęcie jej rośnie ciągle i niesłychanie do końca. Rozwiązanie bardzo efektowne pod względem teatralnym, jest raczej zręcznem ominięciem trudności i zawikłań, nagromadzonych w akcji utworu, aniżeli logicznym wynikiem starcia się namiętności i interesów figur działających. Postacie, kreślone zrazu bezbarwnie, nabierają w biegu sztuki charakteru i wyrazistości. Ale widzimy tu obraz brudów obyczajowych, nieusprawiedliwiony wyższem założeniem estetycznem lub moralnem sztuki, która może mimowolnie, orzeka potępienie nowych ludzi, wyłaniających się z warstw ludowych na szerszą arenę życia. Właściwie mówiąc, tych nowych ludzi wcale tu nie ma, albowiem szalbierze i wyzyskiwacze, dorabiający się grosza szachrajstwem i ludzką krzywdą, chociaż pochodzą z ludu, nie są bynajmniej typowym objawem formowania się nowych warstw społecznych. Dla tego też dramat ten pomimo wybitnych zalet i teatralnego efektu, uznano jednomyślnie za chybiony i zwichnięty w zasadniczym pomyśle i odsunięto od ubiegania się o nagrodę.

Komedja trzyaktowa *„Towarzysz pancerny“* okazała się sztuką sympatyczną i pełną staropolskiego humoru. Jest to historja konkurów Jana Chryzostoma Paska, który zjeżdża z towarzyszami do domu podżyłej ale nadobnej jeszcze wdówki, posiadającej trzy dorosłe córki. Pragnąc w chwilach wolnych od służby dla rzeczypospolitej, pojąć małżonkę, pan Chryzostom po kolei oświadcza się wszystkim trzem pannom i kończy wreszcie na matce, która nader chętnie przyjmuje jego deklarację. Trzej jego towarzysze prowadzą także zaloty z przeszkodami, albowiem wezwania do służby dla rzeczypospolitej ciągle mięszają im szyki. Z tego wątku wysuwa się szereg scen, żywych, pogodnych i wesołych, nawet pełnych rycerskiej fantazji i okraszonych poezją. Główna postać pana Chryzostoma, kreślona jest zamaszyście, wszystkie inne szkicowane zręcznie, układ i prowadzenie sceniczne wykazują rękę biegłą, sceny wypływają jedna naturalnie i gładko, sytuacje są urozmaicone i zajmujące, język wzorowany starannie na stylu „Pamiętników Paska“, razi w niektórych miejscach trywjalnemi dowcipami, które łatwo dałyby się usunąć. Sztuka osiągnęła w zupełności cel zamierzony, posiada koloryt dawnych obyczajów polskich, jest zabawną i wesołą, ogrzaną ciepłem szlachetnego uczucia miłości dla kraju, wobec której milknie głos serca i schodzą na drugi plan sprawy osobiste. Dlatego też uznano tę komedję, jako dzieło w swoim rodzaju dobre, harmonijne i artystycznie wykończone.

Podczas ostatecznej dyskusji dla tych powodów, przyznaną została komedji *„Towarzysz pancerny“* **jednomyślnie pierwsza nagroda w kwocie 500 zł.**

Co do dramatu *„Na bezdrożach“*, doszła komisja do przekonania, że po wprowadzeniu drobnych modyfikacyj w zakończeniach aktu 3. i 5., sztuka ta kwalifikuje się stanowczo do grania na scenie, że pomimo pewnych usterek jest dziełem oryginalnem i pełnem zalet i dla tego też znaczną większością głosów **przyznaną jej została druga nagroda w kwocie 250 zł.**

Po przyznaniu tych nagród, zwrócono uwagę na kilka innych nadesłanych utworów, posiadających zalety teatralne lub literackie, godne wyróżnienia.

Ze względu na teatralną wartość, komisja postanowiła odznaczyć dramat pięcioaktowy *„Las“*, oraz czteroaktowy dramat *„Nowi ludzie“*.

Ze względu na literackie przymioty, wyróżnione zostały: dramat pięcioaktowy *„Jadwiga Tarłówna“*, osnuty na tle obyczajów naszych i wydarzeń dziejowych z początku XVII. wieku, napisany szeroko, dobrym i potoczystym wierszem, oraz fantazja dramatyczna w 11 obrazach p. tyt.: *„Uśpiona“*; odznaczają się piękną, lubo niedosyć logicznie przeprowadzoną myślą i starannem opracowaniem kilku epizodów.

Zwrócono wreszcie uwagę na inną kategorję utworów, które nie mogą rościć prawa do nazwy dzieł dojrzałych, ale posiadają pewne częściowe zalety. Są tu sztuki o szlachetniejszym nastroju treści i formy, jak dramat pięcioaktowy *„Między sercem a obowiązkiem“*; dramat pięcioaktowy *„Ziemia nasza“*, (zwłaszcza część jego druga); albo też utwory, mające pewne zalety sceniczne lub sceny, a nawet całe akty nakreślone szczęśliwie, jak wzmiankowana już czteroaktowa komedja *„Na ostrzu“*; trzyaktowy dramat *„Szlachetni“*, pięcioaktowy dramat bez tytułu z godłem *„Neminem pecunia divitem fecit“*; czteroaktowa komedja *„Świetna partja“*, oraz czteroaktowy dramat *„Bohaterstwo czy występek“*.

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem uwieńczonej pierwszą nagrodą komedji *„Pan Chryzostom“*, jest pan Michał **Wołowski** z Warszawy; autorem uwieńczonego drugą nagrodą dramatu *„Na bezdrożach“*, jest pan Wacław **Sawiczewski** z Krakowa.

Co do utworów odznaczonych, okazało się po otwarciu kopert, że autorką dramatu *„Las“*, jest pani Wanda z Czarnowskich **Dalecka** z Mińska gubernjalnego, autorem dramatu *„Nowi ludzie“*, Henryk **Piątkowski** z Warszawy; autorem dramatu *„Jadwiga Tarłówna“*, Bronisław **Grabowski** z Częstochowy; wreszcie autorem fantazji dramatycznej *„Zaklęta królewna“* (*Uśpiona*), Jan **Szarski** z Krakowa, który w kopercie zastrzegł sobie zmianę tytułu.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.

(XXX. walne zgromadzenie Rady ogólnej).

Lwów 4. marca.

(*m.*) W wielkiej sali ratuszowej rozpoczęły się dziś obrady delegatów Tow. gospodarskiego. W zastęp twie prezesa ks. Adama Sapiehy, któremu stosunki rodzinne nie pozwoliły przybyć — zagaił zgromadzenie wiceprezes hr. **Stadnicki**. Wspomniał on o świetnych wynikach wystawy krajowej, która chlubę przyniosła całemu narodowi, a następnie mówił o trudnościach, jakie muszą pokonywać rolnicy w obecnej chwili. Reforma podatkowa włoży rolnikom — powiedział hr. Stadnicki — do prawej kieszeni **jednego** centa, wyjmie zaś z lewej **dwa** centy. Z niepokojem również oczekuje stan rolniczy zaprowadzenia monopolu spirytusowego, grozi on bowiem rolnictwu ogromną klęską.

W końcu powitał przewodniczący gości: namiestnika hr. Badeniego, reprezentanta wydziału krajowego p. Romanowicza i delegata krak. Tow. gospodarskiego hr. Męcińskiego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zgromadzenie uczciło przez powstanie zmarłego członka śp. Augusta Schellenberga.

Następnie sekretarz Tow. p. Skrochowski odczytał spis delegatów, mianowanych przez zagraniczne Tow. gospodarskie, oraz pismo kraj. Towarzystwa parcelacyjnego, domagającego się poparcia tegoż działalności.

Sprawozdanie z czynności komitetów i oddziałów za rok 1894 przyjęto do wiadomości bez dyskusji. Nadto uchwalono powiat Jaworów wyłączyć z okręgu oddziału przemyskiego i zezwolić na utworzenie w Jaworowie osobnego oddziału. Sprawa wyłączenia powiatu Nadwórna z okręgu oddziału Stanisławów - Bohorodczany - Nadwórna traktowana będzie na poufnem posiedzeniu.

W dalszym ciągu prof. dr. Tadeusz **Pilat** referował sprawę założenia muzeum rolniczego we Lwowie. W długiem przemówieniu podniósł mowca, że muzeum takie odda wielkie usługi rolnictwu i nastręczy wielką pomoc uczniom szkół rolniczych, szkoły leśnej itd. Komitet poczynił już wstępne kroki do utworzenia takiego muzeum i zakupił na wystawie wiele okazów, które teraz pomieszczono na politechnice.

W końcu postawił dr. **Pilat** następujące wnioski: 1. Rada ogólna uznaje poruszoną przez komitet myśl założenia muzeum rolniczego we Lwowie, oraz budowy domu na pomieszczenie muzeum i biur Towarzystwa za pożyteczną i poleca komitetowi, aby dołożył wszelkich starań, celem rychłego wprowadzenia tej myśli w życie; 2. Rada ogólna upoważnia komitet do użycia funduszu żelaznego na zakupno gruntu, celem pomieszczenia muzeum i biur Towarzystw pod warunkiem, że potrzebne subwencje z funduszów państwowych i krajowych na muzeum rolnicze zostaną zapewnione.

P. **Romanowicz** poparł wniosek komitetu i zapewnił, że sejm nie będzie szczędził ofiar na tak piękny cel. Oba wnioski uchwalono.

Z porządku dziennego p. **Brykczyński** przedstawił sprawozdanie o działalności komitetu dla podnoszenia chowu inwentarza, oraz uwagi w sprawie handlu nierogacizną i postawił następujący wniosek: „Rada ogólna uchwala: Poleca się komitetowi wdrożyć rokowania z rządem, oraz z jeneralną dyrekcją kolei państwowych, by konieczne dla handlu rogacizną ulgi jak najprędzej w życie wprowadzone być mogły.“ Wniosek ten uchwalono.

P. St. hr. **Dzieduszycki** zainterpelował, dlaczego nie przedłożono zebranym sprawozdania w sprawie podnoszenia chowu koni. Odpowiedział na tę interpelację p. **Cielecki**, że sekcja dla chowu koni nie mogła dla nawału materjału przygotować sprawozdania, ale na przyszłość zadość uczyni temu żądaniu.

Nastąpiły obrady nad wnioskami oddziału przemyskiego w sprawie rewizji katastru gruntowego. Referent p. **Górski** przedstawił następujący wniosek:

1. Wzywa się rząd, aby polecił władzom powiatowym, by zwróciły uwagę zarządów gminnych i obszarów dworskich na zbliżającą się rewizję katastru i poruszyły ją w sposób popularny, jaki współudział przypada podatnikom i zarządom gmin przy dochodzeniu błędów w klasowaniu gruntów, tudzież aby w ogóle pouczyły je o przysługującem opodatkowanym prawie podawania zażaleń swoich, zwłaszcza z powodu błędnego przydzielania parcel do innych rodzajów kultury i klas bonitacyjnych za pośrednictwem zarządów gminnych do wiadomości władz politycznych. Celem rewizji przydzielania gruntów do poszczególnych klas bonitacyjnych, niemniej jak i rewizji taryf przychodu katastralnego złożone być winny komisje powiatowe, do których wnoszoneby być mogły reklamacje właścicieli, obecnem klasowaniem pokrzywdzonych.

Nad tym wnioskiem rozwinęła się obszerniejsza dyskusja. Pierwszy przemawiał włościanin Teodor **Dmytra** z Bolestraszyc, popierając przedłożony przez p. Górskiego wniosek.

Innego zdania był p. **Męciński**, który też po dłuższym wywodzie postawił odmienny wniosek, ażeby tow. rolnicze drogą memorjału do Koła polskiego we Wiedniu i do ministra rolnictwa, żądało obniżenia ogólnej sumy podatku gruntowego, oraz dotrzymania obietnicy ministra skarbu, co do obniżenia podatku gruntowego równocześnie z obniżeniem podatku domowego.

P. **Fedorowicz** poparł wniosek p. Męcińskiego, a nadto wniósł ze swej strony, aby komitet rozesłał do wydziałów powiatowych pouczenie co do rewizji katastru gruntowego, oraz aby przedstawiono ministerstwu skarbu w osobnym memorjale sprawę upadku rolnictwa i środków, jakieby w celu ochrony rolnictwa użyć należało, a w pierwszej linji domagać się obniżenia ogólnego kontyngentu podatku gruntowego.

P. dr. **Pilat** imieniem komitetu oświadczył się przeciw wnioskowi oddziału przemyskiego, a poparł wniosek Męcińskiego.

Delegat oddziału kałuskiego p. **Mierzejski**, oświadczył, iż oddział ten uchwalił zupełnie identyczny wniosek z wnioskiem oddziału przemyskiego. Mowca popiera najgoręcej ten wniosek.

P. **Moysa** przemawiał za wnioskiem p. Męcińskiego z dodatkiem, ażeby się to stało bezzwłocznie, a memorjał został wniesiony tak do ministerstwa skarbu, jak rolnictwa.

P. **Skałkowski** postawił wniosek ażeby ze względu na potrzeby w tej sprawie pośpiech, wysłano do Koła polskiego telegraficzne zawiadomienie o uchwale domagającej się obniżenia kontyngentu podatku gruntowego.

Wniosek oddziału przemyskiego popierał następnie członek tego oddziału włościanin **Gliński**, podnosząc między innemi i ten słuszny motyw, że obecnie tak ciężki podatek gruntowy przyczynia się wielce do emigracji ludu. W podobnym duchu przemawiał włościanin **Kmieć**.

W sprawie formalnej przemawiali jeszcze pp. Niementowski, Śmiałowski i dr. T. Pilat.

Sprawozdawca p. **Górski** oświadczył się za wnioskami postawionymi przez pp. Męcińskiego i Fedorowicza, a przyjmując wniosek p. Fedorowicza, dotyczący pouczania interesowanych przy wnoszeniu reklamacyj, odstąpił tem samem od pierwszej części wniosku oddziału przemyskiego. Natomiast obstawał p. sprawozdawca stanowczo przy drugiej części wniosku oddziału przemyskiego, który to wniosek traktujący o ustanowieniu komisyj powiatowych przy rewizji katastratu gruntowego, obok wniosku p. Męcińskiego może i powinien być uchwalonym.

W głosowaniu przyjęto wnioski pp. Męcińskiego, Fedorowicza i drugą część wniosku oddziału przemyskiego. Również uchwalono na wniosek p. Skałkowskiego polecić komitetowi, ażeby bezzwłocznie zawiadomił telegraficznie Koło polskie o powziętej w tej sprawie uchwale rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego. Na tem z powodu spóźnionej pory odroczono o godz. 2. po połud. dalsze obrady. Po południu odbyło się posiedzenie poufne; następne jawne posiedzenie odbędzie się **jutro we wtorek** o godz. 10. rano w sali ratuszowej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 5. marca.

W związku koleżeńskim byłych seminarzystek i nauczycielek, wygłosi odczyt p. Stanisław Rossowski: „Z dziejów i z kultury Indyj“ w szkole żeńskiej im. A. Mickiewicza przy ul. Teatralnej. Początek o godz. 6. wieczorem.

Pierwsze posiedzenie polskiego Tow. przyrodników im. Kopernika w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza) o godz. 6 wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Walka motyli.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. namiestnik Kazimierz hr. **Badeni**, powrócił w niedzielę rano z Wiednia do Lwowa.

Nekrologja. Dnia 26. lutego zmarł w Ropczycach, przeżywszy lat 78, Rudolf Gozdawa **Chroszczewski**, b. właściciel dóbr Bodzanów pod Wieliczką, porucznik inżynierji i adjutant szefa drugiego oddziału gwardji narodowej m. Krakowa w r. 1848, następnie przez pewien czas więzień stanu na Szpilbergu, wreszcie urzędnik rady powiatowej w Ropczycach. — W tych dniach zmarł w Warszawie artysta-malarz, Kazimierz **Wolski**. Malował przeważnie krajobrazy, nacechowane talentem. — **Izmail** pasza, były kedyw egipski, umarł na wygnaniu w Stambule. Izmail na stanowisku wicekróla odznaczył się jako zdecydowany zwolennik reform w duchu europejskim, na co głównie wpłynęła ta okoliczność, że całe wychowanie odebrał w Paryżu i z przyzwyczajeń i upodobań był czystej wody Francuzem. Ulubioną jego dewizą było: „Egipt nie leży w Afryce, ale w Europie.“ Tej zasadzie poświęcił miljony i pod wielu względami rzeczywiście zmienił Egipt w kraj o pozorach cywilizacji europejskiej, ale zarazem wyczerpał jego siły finansowe i przygotował sobie ruinę. D. 26. czerwca 1879 Porta na żądanie mocartw europejskich, zaangażowanych w krachu, złożyła go z tronu egipskiego.

Kalendarz. Wtorek (5.): Fryderyka op. Wschód słońca o godzinie 6 minut 42, zachód o godzinie 5. minut 44.

Mianowania. Namiestnik zamianował podoficerów rachunkowych I. klasy Wincentego Kolankowskiego z 58. pp.. Rudolfa Tilzera z 95. pp. i tyt. wachmistrza żandarmerji Stanisława Wąsika kancelistami namiestnictwa i przydzielił: Kolankowskiego do służby przy starostwie w Mościskach, Wąsika do służby przy starostwie w Żywcu, a Tilzera do służby przy starostwie w Przemyślanach.

Odznaczenie. Cesarz nadał właścicielowi dóbr, Witoldowi Postruskiemu, godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Lepiej późno... powiada stare przysłowie, lepiej późno, powiedzieli sobie ci, co mają do tego prawo i wczoraj rano pojawiły się wielkie plakaty z tekstem manifestu cesarskiego, dziękującego ludom państwa za współudział okazany z powodu zgonu śp. arcyksięcia Albrechta. Cóż na to powie *Gazeta Lwowska*, która w numerze 50 z dnia 2. marca rb. twierdziła z takim zapałem, że w „takich wypadkach“ nie wydawano nigdy żadnych obwieszczeń plakatowych, a wszystkie dodatki nadzwyczajne „sprzedawane są zawsze po cenie druku, to jest po 3 centy?“ Pokazuje się, że nie my, jak organ urzędowy twierdził, „piszemy fałsze“, ale *Gazeta Lwowska*, która w dodatku czyni to w celach czysto spekulacyjnych i spekulację swą opiera na chęci wyzyskania uczuć lojalności naszego kraju dla osoby monarchy.

Dar. Cesarz udzielił gminie Dobrowody, z powodu poniesionych przez nią klęsk elementarnych, zapomogę w kwocie 300 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była — 0·2°C., najwyższa + 6·4 C., najniższa — 4·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowy o średniej prędkości 3 m/sek; średnia temperatura podniesie się do + 0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc. Opad śnieg z deszczem w przerwach.

Z prasy prowincjonalnej. *Gazeta Stanisławowska* rozpoczęła na nowo wychodzić z dniem 3. bm. Redakcja rozesłała już numer okazowy.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się znów na dworcu w Stanisławowie; znalazł bowiem śmierć w poniedziałek ubiegłego tygodnia przez zgniecenie przy zderzeniu się dwóch wagonów podczas przesuwania jeden z najętych przy tej pracy robotników.

Nieszczęśliwe wypadki. Zajęty wyrębywaniem lodu na Prucie obok przedmieścia Horeczy w Czerniowcach robotnik Michał Gaina wpadł onegdaj do wody i utonął. Ciała nie zdołano wyłowić. — W Bilce, na Bukowinie, onegdaj schodząc ze strychu, spadła z drabiny włościanka Katarzyna Safrinczuk i zabiła się na miejscu.

Odkryta kradzież. Policja czerniowiecka aresztowała służącą Rozalję Lihotter w chwili, kiedy ta przybyła do jednego ze złotników, ofiarując mu sprzedaż rozmaitych wyrobów ze złota. Dokonana w pomieszkaniu Lihotterowej rewizja doprowadziła do odkrycia obfitego zapasu biżuteryj i innych przedmiotów wartościowych. Aresztowana po długich badaniach zeznała, że przedmioty powyższe skradła u żony lekarza dra Sabatowskiego w Wielkich Oczach w Galicji.

Czy nie Stwosz? Do jednego z zakładów fotograficznych w Warszawie nadesłano do odtworzenia na kliszy rzeźbę w drzewie, przedstawiającą „Wieczerzę Pańską“. Fotografie tego dzieła będą rozesłane muzeum, oraz znawcom zagranicznym do zbadania. Znawcy nasi są zdania, iż zabytek, odznaczający się pierwszorzędnemi zaletami artystycznemi, obok niezaprzeczonych cech starożytności jest dziełem Wita Stwosza, w każdym zaś razie jednego z mistrzów, współczesnych temu snycerzowi.

Zbrodnia ohydna. We wsi Piątek, w powiecie łęczyckim, mieszkaniec tejże wsi, Piotr Motysiak, wdowiec, ożeniwszy się z młodą dziewczyną, przeniósł się dla polepszenia bytu do Łodzi, zabierając ze sobą troje dzieci z pierwszego małżeństwa. Dzieci jednakże, z których najstarsza córka liczyła 8 lat, stały się zawadą, przeto postanowiono je usunąć; w tym celu ojciec okrutny, zabrawszy wszystko troje, udał się z nimi do lasu pod Zgierzem. Przybywszy tam, poprzywiązywał wszystkie do drzewa i sam się oddalił. Następnego dnia znaleziono dzieci bez życia zmarznięte. Ojca okrutnego odnaleziono i odesłano do więzienia do Łęczycy.

Arcyksiążę Fryderyk wypełniając ostatnią wolę śp. arcyks. Albrechta, złożył dla ubogich m. Wiednia 15.000 zł., Budapesztu 5.000 zł. i Badenu 2.000 zł.; nadto wypłacił liczne legaty, zapisane na rzecz zakładów dobroczynnych w wielu gminach morawskich, szląskich i węgierskich, oraz legaty dla rozmaitych humanitarnych instytucyj. W dobrach żywieckich śp. arcyksięcia otrzymali: ubodzy miasta Żywca 300 zł., ubodzy gminy Iseb 200 zł., ubodzy gminy Maków 200 zł., na rozszerzenie i założenie Ochronki dla małych dzieci w Żywcu 3.000 zł.

Oryginalna niespodzianka. Dzienniki węgierskie opowiadają, że niedawno temu spotkała dość oryginalna niespodzianka pewnego wieśniaka w Fekete Gyarmata, niejakiego Papa. Przed 14 laty utracił on był młodziutką żonę, z którą żył rok ledwie, a utracił w ten sposób, że nieznany uwodziciel uprowadził mu ją bez śladu. Swoją drogą Pap nie czynił nadzwyczajnych poszukiwań za niewierną i wnet zapomniał o niej. Otóż przed kilku dniami zjawił się u niego chłop Soki, ze wsi o kilkanaście mil odległej i oświadczył mu po krótkim wstępie, że to on właśnie zabrał był jego młodą żonę przed 14 laty. Obecnie jednak należąc do sekty Nazareńczyków musi, wedle postulatów tegoż wyznania, wszystko to prawowitym właścicielom zwrócić, cokolwiek nielegalnie u siebie posiada. Więc też zwraca Papowi żonę, ale ponieważ w ciągu tych lat Opatrzność pobłogosławiła ją pięciorgiem dzieci, przeto zarazem i potomstwo. Rzecz prosta, Pap wcale nie był zbudowany, ani mile dotknięty tą wiadomością, a ponieważ znów nie chciał pozostać dłużnym skruszonemu Nazareńczykowi, więc obił go zaraz na miejscu tak ciężko, że napół nieżywego i nieprzytomnego zabrano Soki'ego z obejścia rozsierdzonego małżonka.

Strejk szewców. Z Londynu donoszą, że sąd polubowny nie zdołał załagodzić sporów pomiędzy fabrykantami obuwia a robotnikami; zapewne przeto 200.000 robotników szewskich strejk podejmie. Fabrykanci posiadają wielkie zapasy gotowego obuwia.

Znalazł swój swego. Ks. Mieszczerskij w swoim codziennym fejletonie pt. „Dziennik“ (*Graždanin* nr. 42) stawia pytanie: kto jest sympatyczniejszy — Chińczyk czy Japończyk? „Nie wiem, jakiego zdania są moi czytelnicy — odpowiada ks. Mieszczerskij — ale ja stoję po stronie Chińczyków. Dlaczego? Trudno mi na razie określić nawet w przybliżeniu fizjognomję polityczną tego i tamtego narodu, aby wyjaśnić antypatję do jednego, a sympatję do drugiego. Być może, iż w zestawieniu Japończyk sympatyczniejszy jest, niż Chińczyk, ale w danej chwili, gdy wciąż słychać pytanie: po czyjej stajesz pan stronie? — odpowiadam powodowany jakiemś uczuciem instynktownem: po stronie Chin. To samo uczucie instynktu każe mi oświadczać się przeciw Japonji, pomimo jej świetnych powodzeń na polu wojennem.“

W dalszym ciągu czytamy: „Pozostając na gruncie żywiołowym, w niedalekiej przeszłości mamy do zaznaczenia dwa fakty: przyjęcie dziś szczęśliwie nam panującego naj. pana, a ówczesnego carewicza następcy tronu w Japonji i podobne przyjęcie w Chinach. Pozostawiając na stronie smutny epizod w Japonji i porównywując tylko charakter żywiołowy dwóch tych przyjęć, odnosimy, jak mówili sami towarzysze carewicza, dwa wrażenia: chłodu w Japonji i bajecznego zapału i gościnności w Chinach. W pierwszej dawała się uczuć obojętność zadowolonego z siebie mózgu, w drugich — bicie szczerego serca... Tak też jest w istocie. Chiny takie, jakiemi są dziś w swojej odwiecznej nieruchomości, przypadają do duszy takiemu państwu, jak Rosja, podobnemu do Chin swojemi rozmiarami i swojem lekceważeniem polityki przygód, polityki postępu i fałszu... W Japonji, o ile wnosić można, zebrały się śmiecie moralne, jako rezultat jej gorączkowej działalności w dążeniach do cywilizacji europejskiej, na gruncie japońskich przesądów i intryg partyjnych. Prawda że niektóre wyniki w pewnych gałęziach techniki cywilizacyjnej są świetne, jak to widać w wojnie z Chinami, lecz, przyznaję się, dla mnie nie ma nic pociągającego, ani sympatycznego w sferze tych tryumfów i powodzenia... Każdy czuje, że idzie tryumfalnie jakaś technicznie wyćwiczona masa, na czem jednak polega jej geniusz narodowy — niewiadomo. Z drugiej strony instynktownie daje się odczuć, że posiadanie w sąsiedztwie takiego narodu, jak Japonja, w danej chwili nie może być dla nas dogodnem z powodu braku jakichkolwiek wspólnych punktów i gruntu wspólnego, na którym możnaby się zejść i porozumieć. Z Chinami zaś dogodnem jest dla nas wchodzić w stosunki w Azji i tylko z Chinami, olbrzymiemi i zjednoczonemi. Chiny same w sobie i Rosja sama w sobie razem wzięte stanowią potężną siłę wobec naszego odwiecznego wroga w Azji — Anglji.“

Astronomiczna osobliwość. Rok bieżący pod względem astronomicznym i religijnym jest nader rzadkim. Oto w Wielki Piątek konstelacje, krążące naokoło słońca, zajmą zupełnie taką samą pozycję, jaką miały na firmamencie w dniu, gdy Chrystus Pan skonał na krzyżu. Zdarzy się to po raz pierwszy od lat 1862. A zatem 12. kwietnia o godzinie 4. minut 20 rano księżyc przesunie się przez Kłos Dziewicy (l'Epi de la Vierge) i zakrywać będzie konstelację przez całą godzinę.

Kolonja japońska w Berlinie, złożona z mniej więcej 34 osób, z posłem japońskim, wice hrabią Aoki, i personalem poselstwa, uczciła reprezentantów zwycięskich armij ojczystych festynem, urządzonym w jednej z restauracyj przy Karlstrasse. Dnia 26. lutego br. oficerowie japońscy już odpłynęli do Nowego Jorku, skąd udadzą się do Vancouver, gdzie czekać na nich będzie statek „Peking“, mający wysadzić ich dnia 24. marca w Yokohamie.

Sensacyjny i romantyczny proces niejakiej Olgi Palem, która w szale zazdrości zabiła w roku zeszłym studenta Downara, rozpoczął się w Petersburgu. Gdy na posiedzeniu oznajmiono obwinionej, że jej ojciec nie żyje, wpadła w atak histeryczny, wskutek czego posiedzenie musiano odłożyć do dnia następnego.

Hołd osieroconego. Dzienniki niemieckie donoszą, iż na statku pospiesznym „Ema“, przepływającym w dniu 21. bm. przez miejsce katastrofy z nieszczęsną „Elbą“, znajdował się wśród podróżnych pewien mężczyzna w żałobie, który wskutek owej katastrofy stracił żonę i troje dzieci. Na prośbę podróżnego, kapitan kazał zwolnić bieg statku w miejscu zatonięcia „Elby“, a podróżny ów zatopił w morzu piękny, wspaniały wieniec srebrny, obciążony ołowiem. Nieszczęśliwy wybuchnął przytem spazmatycznym płaczem. Świadkowie tego hołdu pamięci zmarłych, nie wyjmując marynarzy, mieli łzy w oczach.

Lawina śnieżna i Anglik. Pismo *Gotthardpost* opowiada następujące wesołe zdarzenie: „... św. Gottharda przerwały lawiny i pasażerowie musieli zatrzymać się w Airolo. Nagle spadła straszna lawina śnieżna na zachodnią część wsi i hotel Airolo. Z dnia zrobiła się noc. Przerażenie podróżnych było ogromne. Tylko pewien Anglik, przybyły z południowej Afryki, był w zachwycie, gdyż, jak mówił, w żadnym hotelu jeszcze nic podobnego nie przytrafiło się mu. Przywołał właściciela hotelu i podając mu pieniądze, prosił, by tę wspaniałą próbę zechciał powtórzyć nazajutrz. Anglik był przekonany, iż właściciel hotelu spadnięcie lawiny urządził na cześć swych gości.

Odysseja malarza. Reporterowie paryscy interesują się w tej chwili bardzo malarzem rzemieślnikiem Kazimierzem Kożuszką, który z Petersburga przybył piechotą do Paryża. Kożuszko, Polak z urodzenia, znaleziony został na pół żywy na ulicy de Varenne, skąd zabrano go do szpitala de la Charité w stanie wielkiego wycieńczenia. Kożuszko, jak opowiada, urodził się w Petersburgu, z powołania jest malarzem pokojowym. Ożenił się w dwudziestym ósmym roku życia i po stracie syna i żony opuścił kraj z dwudziestoma rublami w kieszeni. Po drodze pracował w Niemczech, Austrji i Węgrzech. W Schaffenburgu, w Bawarji, chory na nogi, padł na ulicy i przeleżał kilka tygodni w szpitalu. Do Francji wszedł przez Alzację i Lotaryngję. W Paryżu z powodu choroby nóg i ogólnego osłabienia padł na ulicy. Podróżował z Petersburga blisko rok i był pewny, iż we Francji prezydentem rzeczypospolitej jest jeszcze Casimir-Périer.

Wiadomości osobiste. Radca dworu **Seferowicz** wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia, a kierownictwo dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy p. Gaberle.

Pogrzeb ś. p. dr. Karola Stromengera odbyło się onegdaj o g. 3. popoł. z kościoła Ewangielickiego na cmentarz Łyczakowski.

Odwilż. Piękny dzionek onegdajszy przyniósł nam jedną niemiłą rzecz — odwilż. Lało się tedy z dachów, jak z cebra, lało się po chodnikach, a środkiem niektórych ulic płynęły formalne rzeki. W nocy był wprawdzie lekki przymrozek, ale dziś od wczesnego rana zaczyna już na nowo tajać. Tymczasem z Wiednia donoszą nam (patrz telegramy), że wczoraj srożyła się tam niebywała w tym roku śnieżyca. Możemy mieć nadzieję, że — jak to zwykle bywa — śnieżyca ta przyjdzie i do nas. Miła perspektywa...

Z niedzieli. Świecił ludziom aż do zmroku, niby wiosny ciepły dzionek — w błękit patrząc, człowiek pytał: Nie zaśpiewa-li skowronek? Damy piękne i niepiękne, wielbiąc fiołków zapach miły, do żakietek swych fiołkowe bukieciki przyszpiliły. Patrzył na to śnieg na dachach i odwilży płakał łzami, pytał tęsknie: „Co się stanie z nami, śniegu kryształami?“ I tak wszyscy szli spacerkiem, wyletnieni wszyscy nieco, podziwiając sen rozkoszny, niby zimy *intermezzo*.

„Rodzina“. Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału towarzystwa „Rodzina“, zapowiedziane na dzień onegdajszy, nie przyszło do skutku z powodu braku przepisanego statutem kompletu. Zebrało się ogółem około 20 członków, którzy czekali do godz. 4 popołudniu, ostatecznie jednak zgromadzenie zostało odwołane.

Z „Gwiazdy“. Onegdajszy wieczór humorystyczny urządzony na korzyść funduszu stowarzyszenia, zgromadził liczną nadspodziewanie publiczność, która parę godzin istotnie wesoło spędziła. Chór „Gwiazdy“ odśpiewał bardzo pięknie kilka pieśni humorystycznych, zaś grono amatorów, (odegrało komedyjkę Koziebrodzkiego pod tytułem: „Reprezentant domu Müller i Spółka“) w czem korzystnie wyróżnili się p. P., oraz panie K. (doskonała amatorka) i M. Bardzo interesującym punktem programu było „Opowiadanie starego górala“ wygłoszone z wielką inteligencją i zacięciem przez p. Bojarskiego, artystę scen prowincjonalnych, oraz — co było istotnie oryginalnem — kwartet żydowski, parodja modłów żydów-ortodoksów, a wybornie pod względem wokalnym wykonany. Zauważyć musimy, że taki program, jak wczorajszy, o wiele jest dla amatorów odpowiedniejszy, niż sadzenie się na sztuki o większym zakroju, które wiele kosztują, a nie zawsze odpowiadają dobrym zresztą chęciom młodzieży. (*kr.*)

Dobry ojciec. Do Lwowa przybył onegdaj pociągiem z Kołomyi 9 letni chłopak, Edward Niweliński, syn konduktora pocztowego z Kołomyi. Przyjechał on do brata swego, terminatora blacharskiego u p. Bohdanowicza we Lwowie. Dzieciak, który całą podróż z Kołomyi do Lwowa odbył w jednem letniem ubranku, został przez własnego ojca poprostu wypędzony w świat i zdany na opiekę starszego brata 16 letniego wyrostka, który sam utrzymuje się z 30 ct. dziennego zarobku. Nielitościwy ojciec kupił małemu Edwardkowi bilet kolejowy do Lwowa, dał mu na drogę 3 zł. i pokazawszy mu rewolwer, oświadczył, że zabije go, jeżeliby ośmielił się wrócić do domu. Dodać należy, że dzieciak przedstawia się wcale sympatycznie, uczęszczał do drugiej klasy normalnej i należał do najpilniejszych i najporządniejszych uczniów.

Przerwana podróż do Ameryki. W szynkowni przy ul. Grodeckiej pod l. 42 przytrzymał onegdaj

ajent policyjny Zbożil, wybierające się w podróż do Ameryki towarzystwo, złożone z pięciu osób, trzech mężczyzn i dwóch kobiet, samych izraelitów. Na czele tego towarzystwa stoi niejaki Mozes Rosenstein, mężczyzna około 60-letni, rodem z Iwanówki w powiecie trembowelskim, od roku zamieszkały wraz z żoną w Paragwaju, gdzie także od lat kilku już przebywa 28-letni syn jego. Rosensteinowi — co do którego zachodzi podejrzenie, iż jest ajentem emigracyjnym — mieli towarzyszyć w tej podróży: syn jego 17-letni Berl Rosenstein, 18-letnia Freida Dubowe, córka arędarki w Ditkowcach, wrzekomo narzeczona Majera Rosensteina, syna Mozesa, zamieszkałego w Ameryce, Rojzia Gutmanówna, córka Josla Gutmana, kasjera gorzelnianego w Nowosiółce koło Grzymałowa, oraz dwóch niepełnoletnich, a więc niewolnych jeszcze od służby wojskowej żydków, L. Schweber z Nowosiółki i Dawid Stein, kelner z Buczacza. Ci dwaj ostatni wypierają się stanowczo zamiaru emigrowania z kraju, ale znalezione przy nich korespondencje świadczą przeciw nim. Co do Gutmanównej, utrzymuje Rosenstein, że z polecenia ojca miał ją tylko zawieść do Wiednia, ażeby w tamtejszej klinice zbadano jej stan umysłowy, ma ona bowiem zdradzać jakiś nieporządek w głowie i dlatego nie mogą z nią w domu wytrzymać. Na ten cel dał stary Gutman Rosensteinowi 75 zł., przyczem umówili się obaj, że jeżeli dziewczyna zostanie we Wiedniu uznana zdrową, wówczas Gutmann, zawiadomiony o tem telegraficznie, przyszle więcej pieniędzy i Rosenstein weźmie ją ze sobą do Ameryki W przeciwnym razie miał ją odesłać z powrotem do domu. Tak przedstawia sprawę Rosenstein. Inaczej jednak wygląda cała rzecz w opowiadaniu Guttmanównej, która — nawiasem powiedziawszy — wygląda w istocie na trochę „pomyloną“. Otóż twierdzi ona, że w domu jej nie lubiano i dokuczano i dlatego dała się nakłonić do tak dalekiej podróży, mniemała bowiem, że w Ameryce znajdzie sobie jakieś zajęcie w fabryce lub warstacie i potrafi na swoje potrzeby zapracować. Ale Rosenstein — jak ona utrzymuje — miał ją wieźć do Ameryki w innym celu i nawet wyraźnie jej to oświadczył, że umieści ją w Ameryce w domu nierządu.

Bądź co bądź Gutmanówna. tak jak wszyscy jej towarzysze zdradzają wielką ochotę do emigracji do Ameryki, którą widocznie wyobrażają sobie jako ziemię obiecaną. Zanim jednak to nastąpi, posiedzą czas jakiś w aresztach policyjnych, dopóki śledztwo nie wykaże dowodnie, że wszyscy oni wybrali się w tę podróż z własnej inicjatywy, a nie za namową Rozensteina, że dalej przewodnik ich Mozes Rozenstein nie jest sprytnym ajentem emigracyjnym, a zarazem handlarzem dziewcząt, za czem na razie przemawiają zbyt silne poszlaki.

Przy Rozensteinie znaleziono kwotę 208 zł., oraz trochę pieniędzy włoskich i amerykańskich. Zresztą nikt w całem tem gronie nie posiada znaczniejszej kwoty pieniężnej. Podróż miała odbywać się nie przez Niemcy i Hamburg, ale na Wiedeń, Tryjest i Genuę, dokąd już Rozenstein wysłał naprzód rzeczy, jak sam powiada, wartości około 1200 zł.

Celem wydobycia z wnętrza statku „Elby“, spoczywającego na dnie morskiem, walorów pieniężnych, dochodzących poważnej sumy 360.000 marek, dyrekcja „Lloyda północnego“ zaangażowała najcelniejszych nurków krajowych i zagranicznych, którzy rozpoczną niebezpieczną swą pracę, skoro tylko łagodniejsza nastąpi aura. Zaangażowano dotąd 3 Anglików 2 Francuzów i 3 Niemców, w ich liczbie jeden Berlińczyk, Bristel, który po zatonięciu „Cymbrji“ i „Wielkiego Elektora“ zyskał dzielnością swoją znaczną sławę. Na mocy umowy, każdy z nurków obowiązany jest codziennie dziewięć razy zapuścić się w głębie morskie, za każdą zaś podróż podwodną bierze po 20 marek, a zatem razem dziennie zarobi ze 180 marek.

Tytuły papieża. Kalendarz pontyfikalny, wydawany corocznie w drukarni watykańskiej, tak tytułuje ściśle według ustawy głowę kościoła: „Leon XIII., 263. papież, wikary Jezusa Chrystusa, następca księcia apostołów, władca duchowny kościoła rzymsko-katolickiego, patrjarcha Zachodu, prymas włoski, arcybiskup metropolitalny prowincji rzymskiej i władca dobr doczesnych św. państwa kościelnego w Rzymie“. Choć ten ostatni tytuł jest tylko iluzorycznym, niemniej przeto znajduje się w każdem breve i w każdej encyklice.

Na dochód Tow. „Pracy kobiet“ urządza w przyszłym tygodniu r a u t pani dyr. Marchwicka w kasynie miejskiem. W programie nie będzie ani śpiewów, ani deklamacyj, lecz całkiem oryginalnie obmyślane nowości, które niezawodnie przez publiczność przyjęte będą przychylnie. Nudy z programy wykluczono.

Szanowna Redakcjo!

W szpaltach *Dziennika Polskiego* ukazał się dnia 3. bm. w kronice artykulik pod napisem „korporacja lwowskich krawców,“ zmierzający do zdyskredytowania nas wobec publiczności.

Nieprawdą jest, jakobyśmy nie mieli prawa wykonywać krawiectwa, gdyż posiadamy koncesję prawną.

Nieprawdą dalej jest, jakoby nam nie wolno było nazywać pracowni naszej „pierwszorzędną“, gdyż roboty od nas pochodzące z powodu umiejętnego ich wykończenia, mogą śmiało współzawodniczyć z pracami, wychodzącemi z najsłynniejszych wielkomiastowych warstatów krawieckich.

Nieprawdą również jest, jakoby nasza pracownia nie posiadała najdoskonalszych sił fachowych, gdyż firma nasza szczycić się może pracą genjalnego swego przykrawacza, który poprzednią swoją działalnością po renomowanych pracowniach największych europejskich miast zdobył sobie wysokie uznanie.

Wreszcie nie jest prawdą, jakobyśmy sprzedawali gotowe ubiory z pracowni Feibischa Distlera, przy ul. Ruskiej l. 8. II piętro, gdyż pracownię prowadzimy we własnym lokalu przy ul. Akademickiej l. 3., a roboty wykonywują bardzo zdolni pomocnicy krawieccy pod ścisłym dozorem przykrawacza.

O prawdziwości tego sprostowania może każdy bardzo łatwo się przekonać, gdyż do pracowni naszej jest dla publiczności wstęp dozwolony

Zaskarbienie sobie względów doborowej publiczności w tak krótkim czasie istnienia naszego przedsiębiorstwa, przez sumienne wykonywanie robót, oraz niemożność konkurowania z nowo powstałem przedsiębiorstwem, jest tedy wyłącznym powodem zmyślonego artykułu

Z poważaniem
Zarząd firmy „Old England“.

Koncert na cel dobroczynny odbędzie się we środę dnia 6 b. m. o godzinie 8. wieczorem w sali „Frohsinnu“. Współudział przyrzekli: panna Marja Kozłowska, pp. Wolfsthal, dr. Czerny, Boraczek, oraz Fr. Neuhauser, pod którego kierownictwem odbędzie się koncert. Atrakcję główną stanowić tu będzie p. Marja Kozłowska, którą publiczność nasza poznała niedawno w „Traviacie“, jako śpiewaczkę wielce sympatyczną i niezwykle uzdolnioną. Bilety sprzedaje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

N a g i m n a z j u m p o l s k i e w C i e s z y n i e Z zebrania towarzyskiego u pp Bolesławów Szydłowskich 2 zł. 50 ct, — P. Henryk Kopia, prof II. gimn we Lwowie 1 zł. 10 ct.

Wśród mgły.

W jednem z wydawnictw na rzecz rodzin, dotkniętych staszliwą katastrofą „Elby“, znajdujemy ustęp, dobrze charakteryzujący wrażenia, jakie człowiek odbiera na pełnem morzu, gdy mgła przysłoni nagle horyzont i okręt w popielatej mglistej przestrzeni zatopi:

„Jechałem po morzu Czarnem z Sewastopola do Stambułu. Wyjazd odbył się według zapowiedzi d. 31. maja, w niedzielę, o godz. 9. zrana. Po śniadaniu bardzo krótkiem wyszedłem na pokład, czysty i biały. Maszty stały cicho z porozwijanemi żaglami, komin nawet nie dymił. Brzegi lądu znikły już oddawna. Niebo było bezbarwne, woda ciemna. Słońce nie pokazywało się na niebie, ale wielka biaława jasność panowała nad nami. Nie słychać było żadnego szmeru, bo nawet szruba okrętowa pchała okręt niedostrzeżenie dla słuchu. Stojąc na pokładzie, nabierałem wrażenia wioślarza, który podkłada ręce pod głowę, wyciąga się w łódce i, patrząc w niebo, daje się unosić fali, a od czasu do czasu zamyka oczy, bo go błękit nieba oślepia.

Przyniosłem sobie wielki fotel drewniany, w którym leżało się jak w łóżku, zasiadłem wygodnie i popatrzywszy przez czas jakiś w przestrzeń, w której nie rysowały się żadne kontury, zamknąłem oczy. Po chwili, ukołysany ciszą, zasnąłem.

...Nagle usłyszałem koło siebie ryk straszny, jakby wycie jakiejś bestji akokaliptycznej. Był to gwizd syreny okrętowej, która co minutę dawała sygnały. Obudziłem się, ale nie widziałem nic. Z trudnością dostrzegałem poręcz mego drewnianego fotelu, który zniknął w jakiejś atmosferze białawej, gęstej Podniosłem się i straciłem nawet mój fotel z oczu. Nie widziałem mych stóp, a gdym wyciągnął przed siebie ramiona, widziałem na ich końcu jakieś dwie ręce miękkie, białawe, okryte rękawiczkemi z mgły białej, ręce, które nie należały chyba do mnie. Posuwałem się zwolna, opierając się ręką na barjerze burtu. Raz wychyliłem się po za barjerę i desperacko szukałem morza największemi wysiłkami wzroku

To była mgła...

Nigdy nie miałem tak „plastycznego“ pojęcia o marności wszechrzeczy we wszechświecie, jak w chwili obecnej; nigdy nie miałem dosadniejszego wyobrażenia o zbyteczności wszelkiego usiłowania, wszelkiego dążenia do czegokolwiek. Taka tylko filozofja możliwa jest w umyśle nędznego osobnika rodzaju ludzkiego, gdy go taki ocean mgły pochłonie

Wreszcie usłyszałem nieopodal głosy. Jeden z Francuzów, jadących na okręcie, spotkał się ze mną nos w nos

— Nie ma niebezpieczeństwa?

— Nie ma.

I wstąpiła w nas otucha. Nie była to odwaga, lecz raczej tchórzostwo o przewidywaniu niebezpieczeństwa.

Mówiono coś o możliwem spotkaniu się okrętów przy takiej mgle gęstej.

— Morze Czarne nie jest o tej porze odwidzane.

— A jednak jacht spacerowy miał powracać z Konstantynopola do Sewastopola i z konieczności przeciąć nam musi drogę.

W tej chwili doznałem poczucia niebezpieczeństwa, które zarysowało się jasno wśród mgły. Tak, możemy, powinniśmy nawet spotkać jacht. Po kilku minutach nie przypuszczałem już, ale byłem pewny. Nie wiedziałem tylko, o której godzinie katastrofa nastąpi. Syrena okrętowa gwizdała co minuta, a każde gwiźnięcie mogło już być ostatniem. Myślałem o tem obojętnie. Wszystko, nawet strach ginął wśród mgły nieprzeniknionej Najobojętniej w świecie oczekiwałem lada chwila uderzenia, wstrząśnienia, trzasku. I widziałem przed sobą jasno tę śmierć straszną, ale łatwą, jakby płynięcie w niebyt z oczami zawiązanemi, aby kurcze przedśmiertne towarzyszów niedoli nie raziły mi oczu.

Usiadłem znowu i pogrążyłem się w pewien rodzaj sennego oczekiwania na coś, co ma nastąpić lada chwila. Nie był to sen, ale nie było i czuwanie. W chwilach wielkich niebezpieczeństw całe życie człowieka przesuwa się jak w kalejdoskopie z szybkością nadzwyczajną. Teraz nie odczuwałem tego. Pamięć niosła mi tylko w tej chwili widoki wybrzeży Krymu, ozłocone słońcem, ukazującem się z rzadka z za chmur. Mówiłem tym widokom, jak w ogóle całemu życiu: „Do widzenia!“ Nie zwracałem się żadną myślą, żadnym żalem, żadną tęsknotą do istot żywych. Wśród tej mgły byłem sam, sam jeden. Powoli zmysły moje zaczęły tępieć, jakby pod wpływem chloroformu. Zdawało mi się, że nogi miałem zimne i umarłe, bom ich nie widział. Syrena okrętu gwizdała co minuta. Była to jedyna miara czasu.

Wreszcie miałem już dosyć tego stopniowego ziębnięcia na pokładzie. Zeszedłem do kajuty

Przeszedł wieczór, położyliśmy się do snu. Spałem snem bardzo lekkim, ale ciągłym. Co minuta słyszałem gwizdanie syreny.

Nagle obudziła mnie cisza Syrena gwizdać przestała. Przez okienko kajuty wdzierał się blask dzienny. Wybiegłem na pokład. Ostatnie strzępy mgły uciekały przed nami i ginęły w oddali. Bosfor uśmiechał się do zorzy, która różowiła krańce horyzontu.“

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz piąty „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Suderman'a; jutro w środę po raz trzeci „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego.

Z powodu opóźnienia przyjazdu panny Elwiry Colonnese, zapowiedziane na wtorek przedstawienie opery Bizet'a „Carmen“, odbędzie się we czwartek. — Bilety zakupione na wtorek, ważne są na czwartek.

„Koło“. Pod tym tytułem rozpoczęło wychodzić we Lwowie nowe pismo fachowe, poświęcone sportowi kołowemu. Jako wydawca i redaktor podpisuje się p. Kazimierz Hemerling.

„Dla Szląska“. W sobotę dnia 2. bm. o godzinie 8. wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu redakcyjnego wydawnictwa zbiorowego pt. „Dla Szląska“ pod przewodnictwem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Sekretarz komitetu, p. Stanisław Schnür Pepłowski, zdał sprawę z dotychczasowych czynności komitetu. Do dnia 1. marca r. b. wpłynęło na jego ręce 61 prac rozmaitej treści. Nadto wielu autorów upraszało o krótką zwłokę, przyrzekając nadesłanie rękopisów w ciągu tygodnia. Po odczytaniu spisu dzieł nadesłanych, uchwalił komitet na wniosek W. hr. Dzieduszyckiego, iż z wydawnictwa rzeczonego będą bezwzględnie wykluczone artykuły o tendencji aktualnie politycznej, a zwłaszcza polemicznej, jakoteż utwory, dające choćby sposobność do polemiki.

Następnie rozdzielono nadesłane rękopisy między członków komitetu do oceny. Najbliższe posiedzenie komitetu odbędzie się w sobotę dnia 9. bm. o godzinie 8. wieczorem.

„Memorjał w sprawie zawiązanego we Lwowie w dniu 8. lutego 1895 „Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego“ — napisał Karol T u s z y ń s k i.“ — Pod powyższym tytułem wyszła świeżo broszurka, w której autor stara się udowodnić, iż statut powyższego towarzystwa wymaga wielu poprawek. Głównie skład wydziału głównego i komitetu wykonawczego uważa on liczebnie za niedostateczny, proponuje przeto zwołanie walnego zgromadzenia celem przedyskutowania statutu i ewentualnego uzupełnienia wyborów. Broszurka ta odznacza się dokładną znajomością naszych stosunków handlowych i przemysłowych i zawiera wiele w tym kierunku cennych uwag.

„Swiata“ nr. 5. z dnia 1. marca przyozdobiony jest na pierwszej karcie pełną poezji ryciną R. Kochanowskiego, wyobrażającą miesiąc marzec. Dalej znajdujemy w nim ładną akwarelę Pawła Merwarta, udatnie odbitą w kolorach; interesujący obraz Władysława Wankiego „Rybacy“. duży i — o ile wiemy — pierwszy portret księcia-biskupa krakowskiego Puzyny, tudzież kilka mniejszych, ale artystycznych prac: Edwarda Loevy, Antoniego Piotrowskiego, Aleksandra Kotsisa, Wojciecha Kossaka, oraz reprodukcje fototypowe: nowej bramy w stylu barokowym na Skałce i wnętrza pracowni malarskiej Jana Styki we Lwowie. Dział literacki składa się przeważnie z dalszych ciągów i dokończeń prac rozpoczętych w dawniejszych zeszytach i z nowej powieści „Andrzej Stanisławowicz“, którą redakcja *Swiata* uwadze swych czytelników poleca. Jest to psychologiczna analiza duszy Polaka, w dzieciństwie ochrzczonego na prawosławie. Rzecz zapowiada się nader interesująco i budzi ciekawość.

Z Izby sądowej.

(*Cavaleria rusticana*).

Lwów 4. marca.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się dziś w głównej sali lwowskiego sądu krajowego rozprawa, budząca z jednej strony dzięki sensacyjnym swym szczegółom żywe zainteresowanie, równocześnie jednak z drugiej strony odsłaniająca w całej nagości smutne, nieraz wstrętne nawet stosunki, jakie, niestety, panują jeszcze między nieoświeconemi warstwami naszego ludu. Rzecz cała przedstawia się tem smutniej, że nie mamy tu do czynienia z wypadkiem odosobnionym, z jakąś nadzwyczajną anomalją — ale że z podobnemi historjami mają nasze sądy do czynienia aż nadto często, że zbrodnia i drogi, jakiemi do niej dochodzą jej sprawcy, stają się po prostu typowemi.

Na ławie oskarżonych zasiadają dziś trzy osoby — wszystkie ze stanu włościańskiego: Jan S m o l n i c k i, rolnik z Zubrzy, 27 lat liczący, stanu wolnego, Józef S m o l n i c k i, brat poprzedniego, liczący lat 24, również kawaler i Agnieszka K o ś c i e l e c k a, wdowa bezdzietna, gospodyni wiejska z Zubrzy. Prokuratorja państwa zarzuca im, że w nocy z 7. na 8. października 1894 r. wspólnie i rozmyślnie zamordowali męża oskarżonej Agnieszki Kościeleckiej, Kazimierza Kościeleckiego. Akt oskarżenia przedstawia całą zbrodnię obszernie i wyczerpująco. Brak miejsca nie pozwala nam na powtarzanie zajmujących wywodów p. prokuratora — o szczegółach sprawy dowiedzą się zresztą czytelnicy z przebiegu procesu. Tutaj zaznaczamy tylko pokrótce, że rozchodzi się w tym procesie o morderstwo, dokonane przez wiarołomną żonę i jej kochanka na osobie zdradzonego męża.

(*Proces tarnopolski.*)

(Telegram Dziennika Polskiego).

Tarnopol 4. marca.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś w Tarnopolu rozprawa przeciw gronu młodzieńców, stojących pod bardzo ciężkiemi zarzutami.

Rozprawę prowadzi prezydent sądu Krynicki. Trybunał składają radcy: Krzywko, Poźniak i Józef Schabenbech, oraz sekretarz rady Emil Krwawicz. Prokurator Konstanty Wieczerzyk postawił wniosek, aby rozprawa była tajną. Trybunał po sprzeciwieniu się obrońcy adwokata dr. Soronia, wniosek ten odrzucił. Adwokat dr. Lilien sprzeciwił się obecności starosty. Prezydent p. Krynicki oświadczył jednak, że starosta obecny jest w charakterze prywatnym.

Na ławie oskarżonych zasiada 26 młodych ludzi, w wieku od lat 17 do 24. Prokuratorja oskarża ich o zbrodnię zdrady stanu, o obrazę majestatu, o zakłócenie porządku publicznego, o należenie do tajnych związków, występowanie przeciw zakładom publicznym i obrazę członków domu cesarskiego.

1. Wacław Mścisław B o r z e m s k i, koncypient adwokacki ze Lwowa, oskarżony jest o to: a) że w latach 1892, 1893 i 1894, złączywszy się z innymi w związek tajny, mający na celu za pomocą opozycji i ośmieszania rządu, pobudzanie do oporu przeciw temuż, a nawet za pomocą zbrojnego powstania odzyskanie dla narodu polskiego niepodległości; b) że dnia 2. lipca 1894 roku we Lwowie w mowie wygłoszonej wobec więcej ludzi starał się podburzyć przeciw osobie cesarza, przeciw jednolitemu związkowi państwowemu cesarstwa i przeciw administracji państwowej, czem się dopuścił zbrodni zdrady stanu z §. 58 lit. c i zbrodni zaburzenia spokoju publicznego z § 65 lit. a ust. kar. wedle §§ 34 i 59. ust. kar. karze podlegających.

2. Józef S z e l ą g, maturzysta gimnazjalny w Tarnopolu, a) jak wyżej; b) że kilkakrotnie wobec więcej ludzi obelżywemi słowy naruszył cześć należną cesarzowi; c) że posiadał prasę drukarską bez zezwolenia władzy, czem się dopuścił zbrodni zdrady stanu z §. 58 lit. c, zbrodni obrazy majestatu z §. 63 i przekroczenia przeciw publicznym zakładom i urządzeniom z § 327.

3. Kazimierz B i e n i e c k i, słuchacz seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, a) jak wyżej; b) jak wyżej u Szeląga; c) że dnia 24. listopada 1894 roku w Tarnopolu dozorcę więźni Wojciecha Małkiewicza do naruszenia obowiązku urzędowego uwieść usiłował — czem się dopuścił zbrodni stanu z §. 58. lit. c, zbrodni obrazy majestatu z §. 63. i przekr.

4. Tomasz K r z y w o r ą c z k a, uczeń seminarjum nauczycielskiego. 5. Wincenty C h a b i n, uczeń seminarjum nauczycielskiego. 6. Adolf P f ü t z n e r, uczeń gimnazjum; a) jak wyżej; b) jak wyżej u Szeląga, czem się dopuścili zbrodni stanu i obrazy majestatu.

7. Zygmunt Z u b c z e w s k i, uczeń seminarjum nauczycielskiego, a) jak wyżej, b) że w roku 1894 w Tarnopolu wobec więcej ludzi tablicę z wizerunkami cesarza i członków domu cesarskiego z pogardą o ziemię rzucił — czem się dopuścił zbrodni stanu, obrazy majestatu i członków domu cesarskiego.

8. Leon C h w a l b i ń s k i, kominiarz. 9. Kazimierz K a h a n e, uczeń VIII. klasy gimnazjalnej 10. Antoni S t r y j e w s k i. 11. Edmund B o ł a z i ń s k i. 12. Stanisław K u n a, w a) jak wyżej — czem się dopuścili zbrodni zdrady stanu.

13. Józef S a w i c k i, akademik, że dnia 2. lipca w mowie, wygłoszonej wobec więcej ludzi we Lwowie starał się podburzać przeciw osobie cesarza, przeciw jednolitemu związkowi państwowemu cesarstwa i przeciw administracji państwowej — czem się dopuścił zbrodni zaburzenia spokoju publicznego.

14. Jan W ł o s e k. 15. Stanisław W ł o s e k. 16. Marcin W o j n a r o w i c z 17. Kazimierz B o l i c k i. 18. Karol K r o m p. 19. August T c h ó r z e w s k i. 20. Józef Karol S z p i l v o g l. 21. Adam K l i m e s z, nauczyciel ludowy. 22 Bolesław Edward K o b a k, słuchacz praw. 23. Stanisław D u s z y k. 24. Stanisław B i e n i a w s k i. 25. Józef M o s k w a i 26. Karol S k i e l s k i, że w latach 1892, 1893 i 1894 w Tarnopolu byli członkami tajnego stowarzyszenia „Organizacja“ i w zebraniach tegoż stowarzyszenia uczestniczyli — czem się dopuścili występku przeciw spokojowi publicznemu i porządkowi.

Do rozprawy wezwano 22 świadków, niezliczona zaś jest ilość aktów, które mają być odczytane, a które składają się po części z odezw, po części z artykułów pism socjalno-radykalnych, u Józefa Szeląga podczas rewizji znalezionych, po części zaś z korespondencyj prywatnych, a nawet różnych notatek poczynionych na okładkach książek, będących własnością oskarżonych

Obwinieni od 1—13 włącznie zostawali w więzieniu śledczem po myśli §. 180.

Według aktu oskarżenia bezpośrednim powodem do wykrycia całej sprawy była spowiedź ucznia naucz. sem. Antoniego Kogutyńskiego, który w tejże zeznał o nieporządkach w internacie uczniów tutej. seminarjum panujących. Spowiednik dał mu polecenie, aby o tem doniósł natychmiast księdzu Władysławowi L i b r e w s k i e m u, jako mającemu nadzór nad internatem, co też ów uczeń bezzwłocznie uczynił. Następstwem tego były dochodzenia dyscyplinarne, które doprowadziły do wykrycia związku, mającego na celu — jak utrzymuje prokuratorja — podawać w pogardę rząd tutejszy, a tem samem osobę cesarza.

Cele i dążenia związku wyjaśnia dokładnie manuskrypt, który znaleziono podczas rewizji w mieszkaniu Józefa Szeląga. Manuskrypt ten nosi napis: „uchwały zapadłe na pierwszym zjeździe delegatów w r. 1892.“ Treść jego wskazuje, że jest statutem stowarzyszenia, ujętym w paragrafy, które cel stowarzyszenia i środki do tego celu wiodące. dokładnie określają.

Co do organizacji towarzystwa podaje jeden ze świadków, Rudolf Rębisz, że miało ono osobny swój lokal, składający się z pokoju i kuchni, na przedmieściu Zarudziu, gdzie schodzili się klubami raz w tygodniu uczniowie gimnazjalni, słuchacze seminarjum naucz. i młodzież rękodzielnicza i tylko wyjątkowo wszystkie grupy razem.

Na zebraniach zwyczajnych odczytywano niektóre ustępy z historji polskiej lub też wypracowania członków, poczem następowała zwyczajnie pogadanka, a przewodniczył na nich Adolf Pfützner, w zastępstwie zaś Józef Szeląg, Tomasz Krzyworączka, lub Wincenty Chabin — przewodniczący mieli także obowiązek wyjeżdżać do okolicznych wsi i zakładać czytelnie ludowe, a zarazem rozszerzać niektóre pisma. Obowiązkowi temu po części zadość uczynili. Głównym twórcą tego związku miał być Wacław Borzemski.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 4 marca. (*Z Koła polskiego*). Koło odbyło wczoraj krótkie posiedzenie, poświęcone sprawie reformy podatkowej. Po przemówieniach pp. S t r a s z e w s k i e g o i Ż u k a, oraz po kilku wyjaśnieniach p. Dawida A b r a h a m o w i c z a, uchwalono jednogłośnie przejść do rozprawy szczegółowej.

Pod koniec posiedzenia przeprowadzono nowe wybory do komisji parlamentarnej Koła. Wybrani zostali ponownie ci sami członkowie, a więc skład komisji pozostał niezmieniony.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 4. marca. Mieszkańcy Wiednia obudziwszy się wczoraj rano, obaczyli ku nie małemu swemu zdziwieniu całe miasto pokryte białą powłoką śniegową. Nadto padał śnieg przez cały dzień tak, że ruch tramwajów musiał być zastanowiony. Od początku zimy nie było tu tak silnej śnieżycy

Bukareszt 4. marca. Minister spraw zewnętrznych i tutejsi posłowie austrjacki i rosyjski podpisali wczoraj konwencję co do żeglugi na Prucie.

Wrocław 4. marca. Z P e t e r s b u r g a donoszą tutaj o dalszych zaburzeniach studenckich. W instytucie filozoficznym użyto znowu wojska przeciw studentom.

Petersburg 4. marca. W. ks. K o n s t a n t y otworzył wczoraj pierwszą rosyjską wystawę drukarską.

Petersburg 4. marca. C a r zachorował na lekką influencę.

Rzym 4. marca. Wczoraj, jako w rocznicę swej koronacji, udał się papież L e o n XIII. do kaplicy sykstyńskiej gdzie kardynał V a n u t e l l i odprawił mszę. Ojciec św. wygląda doskonale.

Wiedeń 4. marca „Wiener Ztg.“ ogłasza mianowanie starszego komisarza krakowskiej policji J u e t t n e r a radcą policji.

Wiedeń 4. marca. Jak się dowiaduje *Tagblatt* S z e p s a z Paryża, otrzymała policja francuska przed przybyciem cesarza Franciszka Józefa I. na Cap Martin wiadomość o projektowanym zamachu anarchistycznym. Zbrodnicze indwiduum wykryto i uwięziono.

Wiedeń 4. marca. Poseł T i l s c h e r złożył mandat.

Wiedeń 4 marca. Wczoraj odbył się tu z wielką uroczystością pogrzeb księcia Metternicha. W pogrzebie wzięli udział: w zastępstwie cesarza wielki ochmistrz dworu ks. Hohenlohe, wielu arcyksiążąt, minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky, prezydent ministrów ks. Windisch-Graetz, wielu ministrów, wyższy świat wiedeński i wiele publiczności. Zwłoki przewieziono do Plass w Czechach, w celu złożenia ich w grobowcu rodzinnym książąt Metternichów.

Ateny 4 marca. Król podpisał dekret rozwiązujący izbę dep. Nowe wybory wyznaczone na 28. kwietnia, a otwarcie nowej izby na 27. maja.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 4. marca godz. 2. min. 30.

Akcje kred.	397·—	Wied. losy	173 50
Alpiny	85·10	Akcje tyton.	256 25
Kredyty węg.	470 25	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	178 —	z r. 1893	98·10
Uniony	322·—	Elbethale	275 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	289 50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	99 35
Lombardy	110·12	Bankvereiny	156 80
Losy tureckie	76·—	Wspólna rentap	101 10
Staatsbahny	397·50	Ruble	132 37
Czerniowieckie	309 —	100 marek niem.	60 35
Gal. obl. prop.	97·75	Napoleond'ory	9·77

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. marca 1895

HOTEL ŻORZA E Zagórski z Kołodziejówki Z. Jaroszyński z Błudnik. W. Niezabitowski z Łanek. A. Raciborski ze Spasowa. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. A. Garapich z Zagórza. E. Wolski z Hawłowie K Wierzchleyski ze Stawczan W. Gniewosz z Kontów. W. Bzowski z Pantałowic. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. hr. Bawerowski z Sotlowa A. hr. Potocki z Ossowiec. M. Brykczyński z Pacykowa. K. Siwicki z Cieniawy. A. Cielecki z Porchowy. P. Jakubenz z Łubkowie. S. Schwabacher z Mnichowa K. Reich z Węgier. S. Zwolski z Bryniec.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr Budzynowski z Sambora. J. Zieniewicz z Daszewa. J. Gizowski z Sambora S. Załęski z Kaden O Münsterberg z Dany. B Rotter z Suchodołów. J. Świtalski z Zawiec. S. Pick z Pantałowic Dr. Czaykowski z Przemyśla. Dr. F. Kolischer z Wiednia. S. Berger z Żółkwi. A Stein z Krakowa. H Keyser z Lincu

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Na kursa konwersacji towarzyskiej w języku francuskim, niemieckim i książkowo gramatyczne można się jeszcze wpisywać Sobieskiego 4, I. piętro 5. 123

Panienka z ukończoną 8mą klasą, poszukuje miejsca na prowincję jako nauczycielka do małych dzieci lub do towarzystwa. Bielahowica Łąka ad Sambor. 127

NAUCZYCIELKA posiadająca patent, wyższą muzykę, języki francuski, niemiecki z konwersacją poszukuje umieszczenia przez biuro Wielmożnej Teisseyre, Kraków, Franciszkańska 1. 119

Oficjalista, kawaler, znający się na rolnictwie i lasowości poszukuje zaraz posady za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pod adresem „Oficjalista" restante Machowa. 126

Osoba młoda, inteligentna, stanu wolnego, znająca się na gospodarstwie i krawieczyźnie, poszukuje do zarządu domu odpowiedniego miejsca od 1. maja b. r. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: J. T. Stryj, poste restante. 128

Gostyński pensjonowany urzędnik. Boczkowskiego 12, prosi o administrację domów. 130

Świeży zapas **resztek wełnianych** chustek do nosa, perkali, sprzedaje najtaniej *Antonina Ertel*, Koralnicka 8. 12

Do sprzedania para pięknych koni rasowych czteroletnich 16¼ miary (koń ciemnoszpak arab, klacz gniada po ogierze angielskim) w dworku przy ulicy Kochanowskiego l. 5. Bliższa wiadomość tamże. 124

EKONOM żonaty, bezdzietny, z wzorową kilkoletnią praktyką z większych gospodarstw, w potrzebie zdolny zastąpić administrację, a żona klucznicę poszukuje posady od 1. kwietnia. — O łaskawe oferty uprasza pod adresem: Brzeźnicki, poste restante Przemyśl

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Za pięknie umeblowany, osobny pokój z usługą i śniadaniem, udziela pewien porządny pan z akademickiem wykształceniem, nauki języka niemieckiego. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod „Deutscher" do administr. „Dziennika".

W kantorze pryncypał do buchaltera, który podniesionym głosem woła służącego:
— Mój panie czy pan jesteś tu zwierzchnikiem, czy ja?
— Oczywiście pan...
— Więc dla czego pozwalasz pan sobie ryczeć jak wół?

Źle być akuratnym. G. Dość już tego, przestaję być akuratnym.
F. A to dlaczego?
G. Zadużo mi czasu schodzi na wyczekiwaniu — nieakuratnych znajomych.

OGŁOSZENIE.
Losowanie dzieł sztuki pomiędzy Członków Towarzystwa Przyjac... Sztuk Pięknych za rok 1894 odbędzie się podczas ogólnego zgromadze... dnia 24. Marca b. r. Zawiadamiając o tem, Dyrekcja wzywa wszystki... PP. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiś... należytości za sprzedane akcje, iżby pieniądze wraz z listami Członk... nadesłali **najpóźniej do dnia 10. Marca b. r.**, gdyż inaczej numera ... biletów będą wyłączone od udziału w losowaniu.
Kraków, dnia 24. Lutego 1895 r.
DYREKCJA
ZJEDNOCZONEGO TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.
1335 1—1

Wszyscy się dziwią, że pan Ygrek młody
Co tydzień innej składa hołd kobiecie.
Nas nic nie dziwią tej zmiany dowody,
Bo to na giełdzie znany ajent przecie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.